

Lotta, monstery

Wolę podlewać paprotki, przelewane z miłości
Aż przeciekają spodki, kap, kap
Z monsternami bite piątki, wolne soboty, piątki
I tak do pięćdziesiątki, robiąc rap
Mamy dużo roślin, idealny kącik
Miejsce jest, odpocznij, choć nie mamy kombi
Nie jesteśmy skąpi
Lecz zamiast dzieci wolę głaskać małe kotki

To nie dla mnie, wybacz
Nie chcę dawać mu córki lub syna
Nie wymyślę jak ma się nazywać
Mamo, nie chcę być mamą, chyba
To nie dla mnie, wybacz
Nie chcę dawać mu córki lub syna
Nie wymyślę jak ma się nazywać
Mamo, nie chcę być mamą, chyba

yee
Nie jem warzyw, nie powinnam mięsa, ej
Mniej smażyć, sprawdzać poziom tętna, ej
Mniej prażyć, ale lubię ten stan
Jak dbać o kogoś jak o siebie nie dbam?
Słaba wegetacja, więdnę zamiast wzrastać
Wszystko na co mnie stać, dawno rzucone w piach
Wokół mnie pluja toksyczne opryski
Jak mam wyleczyć się z pożółkłych liści?
W głowie mam monstery, potwory
Się pogłębiają dziury tak jak w liściach otwory
Ej!
Uśmiech szczery, czy to pozory?
Liść zdrowy, korzeń chory, ale uśmiech na story

To nie dla mnie, wybacz
Nie chcę dawać mu córki lub syna
Nie wymyślę jak ma się nazywać
Mamo, nie chcę być mamą, chyba
To nie dla mnie, wybacz
Nie chcę dawać mu córki lub syna
Nie wymyślę jak ma się nazywać
Mamo, nie chcę być mamą, chyba